

Matka Boża a nasza cywilizacja (cz. 3) – Uniwersytety, społeczeństwo, polityka



Daniel Sargent

Warto przyjrzeć się instytucjom, polityce i społeczeństwu cywilizacji poświęconej Maryi.

Średniowieczną instytucją, która wyróżniała się jako szczególnie maryjna, nie tylko dlatego, że Matka Boża została wybrana jej patronką, ale dlatego że bez Niej nie istniałaby w ogóle, był uniwersytet.

Uniwersytety nie powstawały w sposób naturalny w każdej cywilizacji, w której wynaleziono alfabet i zgromadzono książki. Uczelnie miały tylko jeden początek i była nim epoka chrześcijaństwa, za panowania Matki Bożej. Jest to najwyższe uznanie, jakie społeczeństwo kiedykolwiek wyraziło uczonym. Pamiętamy, jak służąca w Milecie ujrzała uczonego Talesa wpadającego do studni, ponieważ zbyt dużo myślał. Uhonorowała go, śmiejąc się z niego. Zazwyczaj ludzie w ten właśnie sposób odnosili się do osób takich jak Tales. Byli niecierpliwi wobec bliźnich, którzy zamiast pokazywać, jak najlepiej czerpać wodę ze studni, spędzali czas, próbując zdecydować, czym studnia jest. Wywozili takich myślicieli na pustynię, a nawet dawali im śmiertelną truciznę cykuty do wypicia. Chrześcijanie wieku Matki Bożej ustanowili dla nich instytucję, w której mogli żyć

w wolności. Nie byli osadzeni w „rezerwacie dla Indian”, w którym byliby odizolowani, unieszkodliwieni i zachowani w bezpiecznej odległości, ale mogli bytować w dzielnicy akropolu, jak np., na paryskiej Sorbonie. Uniwersytety posiadały niezależność od kontroli władz świeckich, podobnie jak Kościół. Jednak nie były Kościołem, którego fundament jest Boski, były instytucjami ludzkimi. Żadna inna instytucja ludzka nie otrzymała takich przywilejów. Kościół nie może być nazywany szczytem średniowiecznej cywilizacji. Nie należał do cywilizacji. Uniwersytet do niej należał i był on jej szczytowym osiągnięciem.

Dlaczego jednak przypisywać uniwersytety wstawiennictwu Matki Bożej? Dlaczego nie powiedzieć po prostu, że teologia chrześcijańska przyznaje takie przywileje uczonym? Czy nie możemy wyjaśnić uniwersytetów historycznie, tłumacząc, że średniowieczni uczeni, jak np. św. Tomasz z Akwinu, byli tak wspaniali, że zasłużyli na te przywileje? Tomasz z Akwinu nie byłby tym, czym był bez Matki Bożej, a teologia chrześcijańska bez Matki Bożej nie stworzyłaby takiego miejsca dla uczonych. To za Jej sprawą, dosłownie dzięki Jej protekcji, uczeni otrzymali godność życia na uniwersytecie. Dała chrześcijanom zaufanie do uczonych i obdarzyła tych ostatnich pokorą, która nie czyniła ich aroganckimi i nie do zniesienia dla tych, którzy byli wokół.

Grecy pokładali – przynajmniej na początku – uczciwą ufność w ludzkim intelekcie, a mimo to karcili go, a w swoich akademiach kazali adeptom rozpoczynać i kończyć na „poznawaniu siebie”, co oznacza, że byli świadomi, że nie są bogami. Chrześcijanie dla odmiany oświadczyli „poznawajmy Matkę Bożą”. W Niej odnaleziono idealną osobę ludzką. Dzięki Niej ludzie mogli zbliżyć się do własnej doskonałości. Z pomocą wiary mogli nawet zacząć poznawać tak, jak poznaje Bóg. Uniwersytety były poświęcane Najświętszej Pannie jako Stolicy Mądrości. Boskie Słowo w Niej zamieszkiwało. Uczonym dała pewność siebie oraz zapewniła im szacunek ze strony ich bliźnich.

Matka Boża dbała o przyjacielskie relacje uczonych z otoczeniem. Jakże szybko uczoney staje się intelektualistą i pedantem! Jego posługiwanie się aparatem dialektyczny można porównać do działalności cieśli, który nosi deski na ramionach. Kiedy taki cieśla przestaje z innymi, staje się zagrożeniem, nie dlatego, że chce ich skrzywdzić, ale dlatego, że obraca swym ciężarem w nieświadomości i uderza nim ludzi wokół, zrzucając ich kapelusze, a nawet wybijając zęby. W ten sposób niszczy przyjazne relacje. Innymi słowy uczoney łatwo staje się zbyt skomplikowany. Jednak na średniowiecznym uniwersytecie mógł on zawsze spojrzeć na absolutną prostotę Matki Bożej i przypomnieć sobie, jak nieskomplikowana i niepretensjonalna jest najwyższa mądrość. Święty Tomasz z Akwinu, utytułowany doktor na uniwersytecie, różnił się od współczesnego filozofa – od większości z nich – swoją prostotą. Jego postawa była tak prosta, że pewna wieśniaczka poprosiła go, aby poniosł jej worek z żywnością, uważając go za człowieka jak wszyscy inni.

Chlodwig, pierwszy król Merowingów, w czasach panowania Matki Bożej został ochrzczony przez św. Remigiusza. Niewątpliwie chrzest obchodzono z pompą i chociaż katedra w Rheims w obecnej formie nie została jeszcze zbudowana, a osada Reims, w której został ochrzczony, prawdopodobnie nie była jeszcze wspaniałym miastem, to ceremonia miała już swój blask. Prałaci w swoich szatach przeszli w procesji, śpiewając. Król natomiast, rozglądając się po chrzcie i nie rozumiejąc wypowiedzianych słów, zawołał: „Czy nie jest to królestwo niebieskie?”

Nie było nim, podobnie jak cywilizacji Matki Bożej nie była niebem. Żadna cywilizacja nie może być niebem, ani średniowieczna, ani żadna inna, która nastąpi w przyszłości, a która może przyjąć Maryję za Królową. Chodzi jednak o to, że cywilizacja średniowieczna nosiła na sobie tak wyraźne znamię królowania Matki Bożej, że myśl o Niej i o niebie, narzucała się automatycznie. W praktyce nie było możliwości, aby Jej nie

służyć – czy to z serca, czy za sprawą konwencji.

Można być cywilizowanym bez bycia świętym i można być świętym, nie będąc ucywilizowanym. Istnieją jednak pewne analogie między średniowieczną cywilizacją a niebem, a zostały one dane przez Matkę Bożą. Jedną z tych analogii jest następująca: w niebie każdy człowiek cieszy się wizją uszczęśliwiającą, podczas gdy w cywilizacji Matki Bożej każdy człowiek może być cywilizowany. Dla Greków świat dzielił się na Greków i barbarzyńców; żyjący poza greckimi miastami nie byli zaliczani do grupy osób cywilizowanych ani do prawdziwych obywateli. Osoby zajmujące się służeniem nie były uważane przez Arystotelesa za obywateli ani za zdolnych do stania się nimi. Nazwał ich słowem, które tłumaczymy jako *niewolnicy*, ale które lepiej tłumaczyć jako *sługi*. Nie próbował w ten sposób wprowadzać niesprawiedliwości czy ją usprawiedliwić. Uważał się za sprawiedliwego, bowiem uważał, że słudzy byli takimi z natury.

W cywilizacji Matki Bożej każdy człowiek miał swoje miejsce. Nie oznaczało to, że nie było warstw społecznych ani że poszczególni chłopci nie spoglądali z zazdrością na piękne stroje szlachcica. Jednak i tacy chłopci należeli do cywilizacji. Wyróżnienie poszczególnych warstw nie eliminowało nikogo z cywilizacji. Chłopci mogli być i byli cywilizowani na swój sposób, podobnie jak rzemieślnicy. Czasami gildia rzemieślników były poświęcone Matce Bożej lub jakiemuś maryjnemu świętemu. Wszyscy ludzie patrzyli na Matkę Bożą jako na swoją Władczynię. Żaden król, którego poproszono o udzielenie ochrony, nie był w ich oczach bliżej Maryi niż oni sami. Nie był niczym więcej niż obywatelem świata chrześcijańskiego.

A teraz dochodzimy do czasów obecnych. Czy piętno, które Matka Boża wówczas wywarła na naszej cywilizacji, wciąż trwa? Nie ma wątpliwości, że dotknęła naszą cywilizację, ale minęły prawie cztery wieki, odkąd Jej wpływ ustał. I to nie tylko za sprawą protestantów, ale i katolików – a cztery wieki to

wystarczająco długo, aby niektóre rodzaje oddziaływań Maryi zostały zatarte. Miliony chrześcijan w naszej cywilizacji modlą się dzisiaj do Matki Bożej i uświęcają się za Jej przyczyną, ale nie poddali cywilizacji Jej władzy. Być może byli niedbali, nie starając się o to wystarczająco gorliwie. W każdym razie nie odtworzyli Jej wpływu. Umownie nazywamy naszą cywilizację cywilizacją świecką. Dlatego na pytanie „czy Jej wpływ się utrzymuje?” możemy odpowiedzieć „nie”.

Nie jest to jednak takie proste. Cywilizacja to nie materialny budynek istniejący niezależnie od ludzi. Istnieje w ludziach, w ich życiu i w pewnym sensie żyje razem z nimi, rosnąc niczym organizm. Tylko za pośrednictwem ludzi „wchłania” wpływ Matki Bożej. Nikt nie może zaprzeczyć, że za sprawą średniowiecza nasza cywilizacja jest inna niż byłaby bez jego wpływu. Znamiona Maryi wciąż na swój sposób na nas wpływają. Czy jednak są one widoczne? Czy przywodzą na pamięć Maryję?

[...]

Rozważmy dzisiejszą architekturę. Zdaje się wspaniała, ale zazwyczaj wyłącznie za sprawą swojej wysokości. Wieże Nowego Jorku robią na Europejczykach wrażenie średniowiecza, które oszalało. Te same wieże można nazwać bez zająknięcia „świątyniami mamony”. Przypominają miejsca kultu, będąc tym, czym powinny być miejsca kultu – dominującymi wieżami. Wprowadzają do naszego umysłu miejsca kultu, jednocześnie przyćmiewając i ukrywając te prawdziwe. Przypominają sztukę maryjną, praktykując rodzaj sztuki, który jednak nie jest Jej poświęcony. Podkreślają Jej nieobecność.

Podobnie jest z malarstwem. Ono także wykształciło kiedyś swoje techniki, aby przedstawić naszym oczom Maryję i Jej świat. Technika ta jest nadal szeroko praktykowana, ale tych, którzy ją opanowali, nie mając nabożeństwa do Matki Bożej, można porównać do ludzi, którzy ubrani, nie mają dokąd pójść. Wyzbywają się prawdziwego bogactwa i pozostają nieszczęśliwi. Nie mając Maryi i Jej świata, starają się patrzeć ponad naturę

z niepokojem, który nazywamy „mystycyzmem”. Nieobecność Najświętszej Panny objawia się współczesnym malarzom jako rodzaj ducha, ducha Banko, nieproszonego gościa.

[...] Możemy pokusić się o stwierdzenie, że oznaki wpływu Matki Bożej całkowicie zniknęły z naszych dróg lub pozostają ukryte. Ale nawet jeśli nie unosimy kapeluszy pozdrawiając panie, nie mając zazwyczaj kapeluszy do unoszenia, mamy szacunek dla kobiet, co jest nadal ważne. Jeśli w naszej cywilizacji kobieta jest czczona bardziej niż w innych, to dlatego, że Matka Boża z daleka nadal pobudza nas do czci.

Istnienie uniwersytetów, nawet jeśli ich forma się zmieniła, także przypomina o Niej: niebezpieczeństwo, że przestaną istnieć, z wyjątkiem uczelni-niewolników władz państwowych, nie zajmujących się już prawdziwą wiedzą, ale pomagających w produkcji, jeszcze mocniej uświadamia nam potrzebę Maryi. Ze wszystkich stron słyszemy krzyki, że wolność akademicka jest zagrożona. Jak można by usprawiedliwić niezwykłą odporność średniowiecznych uniwersytetów na kontrolne zapędy władz ziemskich, jeśli ich funkcja miałaby jedynie charakter doczesny? Niewiele uniwersytetów dziś intronizuje Matkę Bożą jako swoją patronkę. Jeśli tego nie zrobią, nie tylko słowem, ale w rzeczywistości, ich dni są policzone.

A co z faktem, że wszyscy ludzie we wszystkich swoich powołaniach należeli, zgodnie z tymi powołaniami, do cywilizacji Matki Bożej? Czy jest jakiś znak, że taka sama sytuacja istnieje obecnie? Nie można powiedzieć „tak”. Generalnie myślimy o tych, których nazywamy cywilizowanymi jako o ludziach kulturalnych, a przez „kulturalnych” rozumiemy tych, którzy nie są niczym więcej niż dyletantami, ludźmi zdolnymi do mówienia o książkach i sztukach pięknych, a także o koncertach. To nie jest cywilizacja, ale zubożenie. Prawda jest taka, że choć nieuprzywilejowane osoby zostały wydziedziczone z udziału w kulturze miasta światowego, mogą wykorzystać inną formę uczestnictwa, którą nazywamy politycznym – „politycznym” w wąskim znaczeniu – mogą

głosować. Fakt, że to robią jest oznaką bardziej powszechnej równości, którą kiedyś posiadali. To przywilej, który ma na sobie znamię Maryi.

Ale dlaczego w tym jubileuszowym roku Matki Bożej [1954 – przyp. red.] pisać rozdział o przeszłości i śladach historii? Po co w ogóle myśleć o cywilizacji? Możemy być zbawieni bez względu na to, co stanie się z cywilizacją. Być może będziemy musieli służyć Bogu i kochać Go w cywilizacji, która wcale nie odzwierciedla nieba. Ale nadszedł czas, aby być wdzięcznym Matce Bożej. I mamy powód do wdzięczności poprzez rozważanie, jaką harmonię dawała naszej cywilizacji oraz jak wpływ tej harmonii wciąż trwa w cywilizacji, która się od Niej odwróciła i która zasługuje na tytuł „świeckiej”. Przypominamy sobie w ten sposób, że Ona raduje się, że przebywa wśród dzieci ludzkich i że, jeśli oddamy Jej właściwą cześć, może ponownie do nas przyjść, nawet jako *Imperatrix Mundi*, zmieniając każdą cywilizację – naszą zachodnią czy też inną – w cywilizację, która do Niej należy.

Źródło: Sargant, D. *Our Lady and our civilization*, [w:] *Mary and Modern Man*, red. Thomas J. M. Burke, The America Press, New York 1955 [tłum. red. GaudeMaria]

Ilustracja: fragment obrazu Maestà (Madonna z aniołami i świętymi, ca. 1308-1311), autorstwa Duccio di Buoninsegna (1255–1319). Public Domain via Wikimedia Commons.